

MY DARLING ARROW

W sekrecie pisała listy do
syna dyrektora szkoły
i w dodatku chłopaka jej siostry

St. Mary's Rebels #1



SAFFRON KENT



Tytuł oryginału
My Darling Arrow
Copyright © 2020 by Saffron Kent
All rights reserved
Copyright © for Polish edition
Wydawnictwo NieZwykłe Zagraniczne
Oświęcim 2022
Wszelkie Prawa Zastrzeżone

Redakcja:
Magdalena Magiera
Korekta:
Magdalena Mieczkowska
Joanna Boguszewska
Redakcja techniczna:
Mateusz Bartel
Projekt okładki:
Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8320-241-9

SAFFRON KENT

MY DARLING ARROW

ST. MARY'S REBELS #1

TŁUMACZENIE

MATEUSZ GRZYWA

OŚWIĘCIM 2022

Blurb

Arrow, kochany,

nie powinnam tego pisać.

Przecież nigdy nie wysłę Ci tego listu – z miliona powodów.

Po pierwsze zesłali mnie do tego poprawczaka za małeńki, zupełnie nieważny występ. Nie powinnam bez przerwy gapić się na seksownego syna dyrektorki.

Po drugie jesteś skończonym palantem. Jesteś arogancki, humorzasty i wyjątkowo oziębły. Raczej nie powinienes mi się podobać.

Tyle że, co dziwne, Twój chłód mnie rozpała.

Gdy widzę, jak Twoje atletyczne ciało przemyka po boisku, a muskularne uda obejmują motocykl, w bardzo niestosowny sposób zaczyna brakować mi tchu.

Ale to nie jest najgorsze.

Najgorsze jest to, Arrow Carlisle, że jesteś nie tylko synem dyrektorki...

...ale przy okazji także miłością życia mojej siostry.

Naprawdę nie powinnam myśleć o chłopaku, a raczej narzeczonym (nie powinnam też podsłuchać rozmowy o pierścionku, ale podsłuchałam) mojej siostry.

Gdybym tylko potrafiła przestać pisać do Ciebie te pozbawione znaczenia listy, których nigdy Ci nie wysłę i których nigdy nie przeczytasz...

*Nigdy Twoja,
Salem*

Dedykacja

*Dla wszystkich dziewczyn, które potajemnie podkochiwały się
w chłopakach i o północy pisały do nich listy miłosne*

I oczywiście dla nie tak potajemnej miłości mego życia – mojego męża

OD AUTORKI

Sezon zasadniczy Major League Soccer (MLS)¹ kończy się w październiku, jednak dla celów fabuły nieco zmodyfikowałam ligowy harmonogram.

¹ Zawodowa liga piłkarska składająca się z klubów pochodzących ze Stanów Zjednoczonych oraz Kanady (przyp. red.).

Nieodwzajemniona miłość:

Gdy osoba, którą kochasz, nie kocha ciebie.

Miłość skazana na klęskę:

*Odmiana nieodwzajemnionej miłości. Gdy osoba,
którą kochasz, kocha kogoś innego.*

ROZDZIAŁ 1

Niektóre dziewczyny rodzą się idealne.

Mają idealne włosy, idealne oczy, idealną skórę.

Mają idealne oceny i wysokie ambicje. Są popularne i podziwiane. Są uwielbiane i czczone. I kochane.

Ja do nich nie należę.

To pierwsza rzecz, jaką trzeba o mnie wiedzieć: nie jestem idealna.

Mam wady. Wiele, wiele wad.

Nie mam idealnych ocen. Nie mam wysokich ambicji.

Nie czaję, dlaczego świat miałby się zawalić, gdyby suma kątów w trójkącie nie wynosiła sto osiemdziesiąt stopni. Albo dlaczego, rozmawiając o sercu, ograniczamy je do mięśnia z czterema komorami, którego jedynym celem jest pompowanie krwi do całego ciała.

Zdecydowanie nie jestem popularna i mam coś, co nazywają wiedźmowymi oczami.

A przynajmniej ja tak to nazywam.

Moje oczy są złote i w kąciakach wyginają się ku górze, przez co wyglądają trochę kocio, wiedźmowato. Naprawdę poetycko się składa, bo imię również mam wiedźmowate.

Salem.

Salem Salinger, a drugie, co trzeba o mnie wiedzieć, to to, że oprócz wiedźmowatych oczu i wiedźmowatego imienia mam też wiedźmowate serce.

To znaczy moje serce ma swoje sekrety.

Wręcz pęka od sekretów. Mam równie wiele sekretów, co wad. I właśnie dlatego zrobiłam to, co zrobiłam.

Przez to tu wylądowałam.

Przez ten maleńki, zupełnie nieważny występek skończyłam w Szkole dla Trudnych Nastolatek w St. Mary's – poprawczaku dla dziewcząt.

Tyle że teraz już nie mówi się „poprawczak”.

To już nie lata pięćdziesiąte czy tam sześćdziesiąte. Dziś takie placówki wszyscy nazywają szkołami terapeutycznymi. Bo oni wierzą w terapię. I w poprawę, i w przemianę. Wierzą, że przyuczają nas do roli produktywnych członkiń społeczeństwa.

Jakich „nas”?

Nas, czyli złych i beznadziejnych dziewczyn.

Nas, czyli dziewczyn, które łamią zasady i kochają się buntować. Nie lubimy szkół ani lekcji. Wpadamy więc w kłopoty z rówieśnikami i nauczycielami. Czasami wywalają nas z wielu szkół po wiele razy, aż w końcu nasi rodzice albo opiekunowie muszą sięgnąć po drastyczne środki.

Niektóre z nas łamią też prawo. Teoretycznie rzecz biorąc, ja je zламаłam.

To znaczy pojawiło się kilku gliniarzy. Nie skuli mnie ani nic takiego, ale musiałam jechać radiowozem na posterunek. Ale zarzutów nikt nie postawił. Zamiast tego wysłali mnie do St. Mary's.

Jestem tu ledwie tydzień, a już mam tyły. To znaczy w zadanych pracach.

Boże jedyny, te prace, te zadania domowe.

Traktują to tu bardzo restrykcyjnie.

Więc jeśli chcę nadgonić, to nie powinnam zasypiać na lekcjach.

Ale jest piątkowe popołudnie, trygonometria, no i przecież nie załapię w magiczny sposób tych wszystkich trójkątów i tangensów tylko dlatego, że zacznę uważać przez ostatni kwadrans.

Szczerze mówiąc, nie sędzę, by którakolwiek z nas uważała, choć wszystkie jesteśmy cicho i gapimy się w tablicę.

W pomalowanej na beżowo betonowej salce, w której siedzę z tyłu, jest oprócz mnie z piętnaście dziewczyn.

Wszystkie garbimy się nad twardymi, drewnianymi ławkami, podpierając brody na dłoniach.

Wszystkie mamy ciasne warkocze opadające na plecy albo na ramiona, z końcówkami związanymi gumkami barwy musztardy. Wszystkie mamy na sobie wykrochmalone białe bluzeczki i musztardowe spódnice do kolan. Ja do tego gruby czarny sweter, bo lubię ciepło, a w St. Mary's zawsze jest jak w zimie.

Mundurek dopełniają białe podkolanówki i wypolerowane czarne trzewiki.

Leżą przed nami otwarte zeszyty, nasze tyłki spoczywają na krzesłach, które są równie twarde i drewniane jak ławki.

Od czas do czasu krzywimy się i zmieniamy pozycję, bo jak mniemam, drewno wbija się nam w różne części ciała.

Przynajmniej mi się wbija.

Więc powinno być trudno zasnąć, prawda? Tak samo z bujaniem w obłokach.

Ja jednak robię jedno i drugie, ale nagle słyszę jakiś dźwięk.

– Psst...

Dochodzi gdzieś z prawej. Powoli obracam głowę i zauważam, że sąsiadka z rzędu obok próbuje zwrócić moją uwagę.

Widziałam już tę dziewczynę.

Widziałam ją na kampusie, na stołówce i w internacie, w którym wszystkie śpimy, ale nigdy z nią nie rozmawiałam.

Bo ze mną nikt tu nie rozmawia.

Usilnie chciałam sprawić, żeby ktoś ze mną porozmawiał, uśmiechnął się albo choć odmachnął na moje machanie, ale nic z tego. Moja współlokatorka, Elanor, nawet się ze mną nie wita.

Tak więc nie wiem, czego sąsiadka z rzędu obok, blondynka, ode mnie chce. Gdy tylko nasze spojrzenia się spotykają, wskazuje na coś głową.

Przygryzam wargę i patrzę w tamtym kierunku.

Kawałek papieru.

Leży na krawędzi mojej ławki, złożony podwójnie w mały kwadrat.

Przez moment nie mogę zrozumieć, co ta karteczka tam robi. Zdezorientowana spoglądam ponownie na dziewczynę. Ta wywala na mnie gały i jeszcze raz pokazuje podbródkiem na tę kartkę.

Co, do jasnej...

Och.

Aha!

W końcu do mnie dociera. To liścik.

Przesłała mi wiadomość i chce, żebym ją otworzyła.

Już kumam.

Natychmiast wyciągam po nią rękę, ale zatrzymuję ją w połowie drogi. Zerkam na przód klasy i widzę, że nasza nauczycielka, pani Miller, rozwiązuje na tablicy jakieś dziwnie wyglądające równanie. Czyli jestem bezpieczna.

Ale dlaczego ta blondynka napisała do mnie wiadomość?

Nie wie, że jestem najbardziej znienawidzoną dziewczyną w St. Mary's?

Jestem podopieczną dyrektorki.

Tak jest, dyrektorka Szkoły dla Trudnych Nastolatek, Leah Carlisle, jest moją opiekunką. Opiekuje się mną od jakichś ośmiu lat – byłam wtedy dziesięciolatka.

I z jakiegoś powodu właśnie przez to jestem wrogiem publicznym numer jeden w całej szkole.

Odkąd przyjechałam tu tydzień temu, inne dziewczyny posyłają mi groźne spojrzenia, podstawiają mi nogi na stołówce, niby przypadkiem trącają mnie na korytarzach i zamykają w łazience.

Z tego, co zrozumiałam, uważają mnie za szpicla. Myślą, że jeśli ze mną pogadają i zdradzą mi jakieś tajemnice, to od razu pobiegnę donieść Leah. Z kolei nauczyciele sądzą, że skoro jestem jej podopieczną, to będę specjalnie traktowana.

Więc to zupełnie naturalne, że waham się, czy otworzyć ten liścik.

Ale wtedy słyszę, jak dziewczyna z rzędu obok szepcze:

– Otwórz.

Przenoszę na nią wzrok, powtarza: „Otwórz”, tyle że bezdźwięcznie, a potem uśmiecha się szeroko.

Szeroko i olśniewająco.

To ten uśmiech mnie przekonał.

Ktoś się do mnie uśmiechnął.

Dziewczyna z St. Mary's – mojego nowego poprawczaka czy szkoły terapeutycznej, jak kto woli – uśmiecha się do mnie, a ja nawet nie musiałam niczym zasłużyć na ten uśmiech.

Więc jebać to.

Moja dłoń wznawia podróż nad ławką i praktycznie porywa liścik. Kładę go na kolanach i rozkładam.

Nudno, nie? Kumam. Miller zawsze przynudza. Ale nie daj się jej złapać na przysypianiu. Uwielbia odbierać uczennicom przywileje.

Ach, no tak, osławione przywileje.

Cały system poprawczaka czy szkoły terapeutycznej hula na drobiazgu zwanym przywilejami uczniowskimi, które zdobywasz, przestrzegając zasad.

Wygląda to następująco: zsyłając nas tu, odebrali nam wszystko, do czego przywykliśmy w naszym dawnym, nikczemnym, buntowniczym życiu.

Przede wszystkim nie możemy posiadać żadnych urządzeń. Komórek, laptopów, iPadów, zero. Korzystamy ze szkolnych sprzętów, które są dokładnie monitorowane. Jeżeli chcesz skorzystać z neta, maszerujesz do pracowni komputerowej i tam, w wyznaczonym czasie, możesz używać komputera. Jeżeli chcesz do kogoś zadzwonić, dzwonisz ze szkolnego telefonu i również musisz się zmieścić w czasie.

Poza tym, jeśli chcesz wyjść z kampusu, musisz dostać przepustkę od nauczyciela i także przestrzegać wyznaczonych godzin.

I teraz, jeśli dobrze się sprawujesz – masz w porządku oceny, odrabiasz zadania domowe i uczestniczysz w przygotowanych aktywnościach – otrzymujesz przywilej dłuższego korzystania z komputera albo możesz wyjść dwa razy w tygodniu na nieco dłużej i tak dalej.

A kto to wszystko nadzoruje? Przydzielony ci wychowawca, z którym co tydzień musisz się spotykać.

Dla mnie to wszystko bez znaczenia.

To dopiero moje początki tutaj, więc mam czterotygodniowe embargo na wszystkie przywileje. Czyli nie mogę wyjść, choćby nie wiem co. Mogę korzystać z komputera tylko godzinę dziennie, za to nie mogę nigdzie dzwonić. Mogę jedynie przyjmować telefony, w niedziele.

Jeżeli po upływie czterech tygodni moja wychowawczyni, którą, tak się akurat złożyło, jest pani Miller, uzna, że warto mnie nagrodzić za przestrzeganie zasad i ciężką pracę, to może będę mogła gdzieś wyjść albo posiedzieć przy komputerze ponad godzinę.

Piszę więc własny liścik:

Dzięki za ostrzeżenie, ale jestem na czterotygodniowym okresie próbnym, więc w zasadzie nie mam żadnych przywilejów.

Podaję dziewczynie liścik, a ta łapie go, jakby zależało od tego jej życie. Chyba jest równie znudzona jak ja.

Otwiera go i natychmiast rusza z pisanem odpowiedzi na właśnie oderwanym kawałku kartki. Kilka chwil później przekazuje mi nową wiadomość.

No tak! Sorry! Zupełnie zapomniałam, że jesteś nowa. Ale Miller słynie z odbierania przywilejów na przyszłość. To suczyisko. Za przeproszeniem.

A tak w ogóle, to jestem Calliope, ale wszyscy mówią mi Callie. Przepraszam za to, co odwalają inne dziewczyny, ale muszę zapytać: czy dyrektorka Carlisle to naprawdę Twoja opiekunka? I naprawdę nie jesteś jej szpiclem?

Mimowolnie się uśmiecham.

W jej pytaniach nie ma złośliwości, widzę, jak niecierpliwie mi się przygląda.

Odpisuję:

Czaję, zero spania na lekcjach u Miller. Przydzielili mi ją na wychowawczynię. Nieszczególnie się więc cieszę na spotkanie w przyszłym tygodniu.

Tak, dyrektorka Carlisle naprawdę jest moją opiekunką. Od dzieciństwa znała się z moją mamą. Mama umarła, gdy miałam dziesięć lat, więc poszliśmy z siostrą do niej mieszkać. I nie, nie jestem szpiclem. Jestem jak reszta dziewczyn.

Poza tym jesteś pierwszą osobą, która się tu do mnie uśmiechnęła. Więc jeszcze raz dzięki.

Oddaję wiadomość. Dziewczyna znowu rzuca się i szybko ją przechwytuje. Czyta i od razu odpisuje:

Nie ma za co! Odezwałabym się do Ciebie wcześniej, ale musiałam trochę uważać, bo nie chciałam podpaść dyrektorce Carlisle.

No, nie winię jej. Leah potrafi budzić respekt tymi swoimi zasadami, karami, wykładami i ambicjami. Czego innego spodziewać się po dyrektorce poprawczaka?

Sama trzęsę przed nią gaciami, a mieszkam z nią od ośmiu lat.

Ale boją się jej chyba tylko dziewczyny naszego pokroju, czyli te, które łamią zasady i wiecznie sprawiają problemy.

Piszę odpowiedź i pierwszy raz od niemal tygodnia lżej mi na sercu.

W porządku. Ja też się jej boję.

Odpowiedź nadchodzi już po chwili.

Prawda?! Straszna jest. Nigdy się nie uśmiecha. A przy okazji... Przysiądź się do nas na stołówce, to zadbam, żeby już nikt Cię nie zaczepiał.

Chciałam zapytać, do jakich „nas”, ale zadzwonił dzwonek i ten dzień na szczęście się skończył. Wszystkie rzucamy się pod ławki po plecaki, jakbyśmy walczyły o życie, i może rzeczywiście walczymy, ponieważ, Boże, te lekcje mnie dobijają.

Obracam się do Callie, pierwszej dziewczyny, która się tu do mnie odezwała, i mówię:

– Dzięki za wsparcie.

Uśmiecha się promiennie.

– Jasna sprawa. Wiem, co czujesz. Millerowa jest tak kurewsko nudna.

– Czy ktoś tu dissuje Millerową?

Pytanie padło z ust czarnowłosej dziewczyny w okularach. Ma zachrypnięty głos i łobuzerski wyraz twarzy, zaczępnie podnosi brwi.

Callie przewraca oczami.

– Nasza Poe ma ogromną awersję do Millerowej.

– No raczej, że mam. – Poe zapina plecak i podchodzi do nas dziarskim krokiem. – Przecież to zło wcielone. I do tego moja wychowawczyni, szczęściara ze mnie. – Spogląda na mnie z zaciekawieniem. – A tak przy okazji, tak jak powiedziała Callie, jestem Poe. Poe Austen Blyton. Mama była fanką Austen. I fanką Poego. No i tak. – Wskazuje na kolejną dziewczynę. – A to Bronwyn. Bronwyn Littleton. Czy to nie jest najfajniejsze nazwisko na świecie?

Dziewczyna, którą pokazała mi Poe, ma najdłuższe włosy, jakie widziałam. Jak Roszpunka. Jasnobrązowy warkocz sięga jej po sam tyłek, ale gdy spogląda na Poe i z pobłażliwością oraz cierpliwością kręci głową, całkowicie zapominam o włosach i podziwiam jej oczy.

Ponieważ są srebrne i takie... eteryczne.

Zarzuca plecak na ramię i patrzy na mnie.

– Ale nazywają mnie Wyn. Nie znoszę Bronwyn i Poe już o tym wie... – Przenosi wzrok na koleżankę. – Prawda?

Poe pokazuje jej język.

– W porządku – wtrącam, rozbawiona ich wygłupami. – Też nie znoszę mojego imienia. Salem. Kojarzy się z wiedźmami.

– Mnie się podoba – odpowiada Wyn, uśmiechając się życzliwie.

Drugi uśmiech jednego dnia. Nie wierzę.

Okazuje się, że to mój najlepszy dzień w życiu.

– Mogę ci zadać pytanie? – rzuca Poe i kontynuuje, nie czekając na moją odpowiedź. – Dlaczego dyrektorka przysłała tu własną podopieczną? Przecież mogła cię zdyscyplinować w domu, nie?

Oj, chyba pochwaliłam dzień przed zachodem słońca.

Moja dotychczasowa swoboda znika w mgnieniu oka, gdy Poe, Wyn i Callie wbijają we mnie zaciekawione spojrzenia.

To ważne pytanie.

Bardzo, bardzo ważne.

Nie mogę ich winić, że padło. Dziwię się wręcz, że dopiero teraz. Z drugiej strony tylko te trzy dziewczyny zechciały tu ze mną pogadać.

Problem w tym, że mam wyrzuty sumienia ze względu na mój występki.

Spore wyrzuty, okej?

Przecież nie robię takich rzeczy codziennie. Ale wtedy musiałam.

Naprawdę musiałam.

– Bo ukradłam Leah... to znaczy dyrektor Carlisle... trochę pieniędzy... i... jakby... związałam... – mówię. – Albo przynajmniej próbowałam uciekać. Zanim mnie złapali.

Gliny.

Czekałam na przystanku, gotowa wsiąść do autobusu i raz na zawsze zniknąć z tego miasta, ale wtedy mnie dopadli i przywieźli z powrotem.

Nadal nie rozumiem, jak do tego doszło.

Bardzo uważałam, ułatwiając się z domu. Nie pierwszy raz wymykałam się w środku nocy. Na miłość boską, jestem ekspertką w tym fachu. A jednak Leah jakimś cudem się obudziła, zauważyła, że zniknęłam wraz z moim żółtym jak słońce rowe-

rem i stu sześćdziesięcioma siedmioma dolarami z jej portfela, i zadzwoniła na policję.

No i jako że miała już dość mojego zachowania i nie chciała, żebym dalej niszczyła sobie życie, przysłała mnie tutaj.

Żebym sporządniała.

„Zawiodłam ciebie i twoją matkę. Powinnam była traktować cię surowiej i wysłać cię tam wcześniej. Gdybym tak zrobiła, nie doszłoby do tego wszystkiego. Jedziesz do St. Mary’s”.

Tak powiedziała.

Mogłam odmówić. Jestem już pełnoletnia. Kilka tygodni temu skończyłam osiemnaście lat.

Mogłam po prostu sobie pójść, ale nie miałam grosza przy duszy. Wydałam pieniądze na bilet, a resztę skonfiskowała Leah.

Więc oto jestem.

– Ale zamierzałam je oddać – kontynuuję. – Zamierzałam wy-dostać się z miasta, dorwać jakąś pracę, odłożyć trochę i oddać.

To szczerza prawda.

W gruncie rzeczy mam, a raczej miałam, pracę na niepełny etat. W restauracji w miasteczku, kelnerowanie. Ale rozwaliłam swoją forszę i naprawdę potrzebowałam gotówki. I naprawdę, ale to naprawdę musiałam stąd zwieźć.

– Dlaczego uciekałaś? – pyta Poe, wybałuszając oczy.

Cholera.

Nie powinnam była tego zdradzać. Że uciekałam.

Moje serce puchnie i zaczyna walić o żebra.

Moje wiedźmowate serce z tysiącami sekretów.

– Eee, ja... – próbuję wymyślić jakieś sensowne kłamstwo.

Może powiem im to samo, co powiedziałam Leah, że nienawidzę tego miasta, nienawidziłam dawnej szkoły i chciałam po prostu stąd spadać.

Kupiła to, one na pewno też kupią.

Na szczęście Wyn przychodzi mi z pomocą.

– W porządku, nie musisz nam nic wyjaśniać.

– No, wszystkie mamy tajemnice – dodaje z uśmiechem Callie.
– Tak jest – potakuje Poe, wyciągając ręce w górę. – Przepraszam, jeśli byłam zbyt nachalna. To moja wada. Za dużo gadam. I zawsze zadaję za dużo pytań.

I nagle całe napięcie znika, a ja znowu mogę swobodnie oddychać.

Dzięki Bogu.

Dopiero je poznałam. To pierwsze osoby, które potraktowały mnie tu po koleżeńsku i się do mnie odezwały. Nie chcę, żeby też mnie znienawidziły.

A jeśli powiem im, dlaczego uciekałam, zrobią to.

Jeżeli zdradzę im ten sekret.

– Okej – świergocze Callie. – Chodźmy na kolację. Jeśli chcesz, jak najbardziej możesz z nami usiąść.

Nagle Poe zachłystuje się powietrzem i zaczyna machać rękami. Patrzy na wiszący nad tablicą zegar.

– O Boże, musimy iść. Już. Zapomnijcie na chwilę o kolacji. Muszę wam coś pokazać.

– Co musisz nam pokazać? – pyta Callie.

– Halo! A jak sądzisz? Ciasteczko! – odpowiada Poe, ponownie unosząc wymownie brwi.

– Boże, no tak! Potrzebowałam czegoś przyjemnego w pierwszym tygodniu po powrocie do tej dziury – stwierdza Callie, szczerząc zęby.

– No nie? Podobno będzie jakaś konferencja prasowa, którą musimy obejrzeć. Jedna dziewczyna z młodszego rocznika dała mi cynk. Lecimy.

– Jakie ciasteczko? – Nie mam pojęcia, co się dzieje.

Słyszając moje pytanie, Poe ponownie wytrzeszcza oczy i bierze mnie pod rękę. Powiem więcej, głośno wzdycha i w zasadzie rzuca się na mnie.

– Boże, jak idealnie! – Obraca się do Callie i Wyn. – Idealnie, co nie? Przecież ona go zna!

Nie mam zielonego pojęcia, o czym mowa, ale Callie ewidentnie ma pojęcie, bo nagle wbija we mnie wzrok.

– No tak, zna... – wzdycha do Poe, a potem woła do mnie – Znasz!

– Kogo? – pytam totalnie skołowana.

Wyn ponownie kręci głową w ten swój pobłażliwy sposób.

– Dajcie jej spokój. Ona nawet nie wie, co wy pleciecie.

Więc Poe wyjaśnia.

– Znasz go. Seksownego syna dyrektorki. Nasze Ciasteczko.

W porządku. Nadal nie wiem, o czym mowa.

Seksowny syn dyrektorki.

Kim, do chuja, jest...

Seksowny syn dyrektorki?

On.

O mój Boże.

Chłopak o muśniętych słońcem włosach i oczach barwy letniego błękitu.

No przecież.

Przecież ja, kretynka, trafiłam do St. Mary's i Leah Carlisle jest już nie tylko moją opiekunką, ale też dyrektorką.

– Mieszkałaś z nim – stwierdza Poe. – Mieszkałaś z tą gwiazdą piłki nożnej.

– Tak, z Blond Arrowem – dorzuca Callie.

Blond Arrow.

To jego piłkarska ksywka.

Tak go nazywają. Fani, kibice, wrogowie, ludzie sportu i tak dalej. Nadali mu to miano, gdy debiutował w zeszłym sezonie. Wtedy, gdy kopnął piłkę z wolnego na samym środku murawy, a ta wzbiła się w niebo, przefrunęła nad wszystkimi graczami i wpadła w sam środek siatki.

Ja pierdolę, one mówią o Arrow.

O moim Arrow.

Zanim zdążyłam sformułować jakąś myśl, Poe i Callie wywlekają mnie z klasy, a Wyn rusza spokojnie za nami, szczebiocząc, że natychmiast muszę opowiedzieć im wszystko o Arrow Carlisle, sportowcu-celebrycie, bo przecież mieszkalam z nim, z nim przeszedł na zawodowstwo.

Ale ja ich nie słucham.

To znaczy jestem tu i słyszę je, ale przede wszystkim jestem w... szoku.

Co jest głupie, bo powinnam była na to paść.

Powinnam była wiedzieć.

Że jego imię wyskoczy w rozmowie, że będę wyłapywała je na korytarzach. Dawniej, w moim liceum, w normalnym liceum, bez przerwy o nim gadano.

Jest dość sławny w okolicy.

Blond Arrow, zawodowy piłkarz. Jak mógłby nie być sławny? To normalne, że jego sława dotarła i tu, do poprawczaka (czy tam szkoły terapeutycznej) dla dziewcząt. Jego mama jest tu dyrektorką, nie?

Więc tak, powinnam była się tego spodziewać.

A jednak się nie spodziewałam.

I skończyłam tutaj, w łazience na trzecim piętrze.

Bo Poe chce nam coś pokazać. Konferencję prasową, jak się wyraziła.

Jesteśmy akurat w tej łazience, bo nigdy nie działa, więc nikt też tu nie przychodzi. No chyba że ktoś ma nieczne zamiary. Jak my.

Poe trzyma w dłoni komórkę, która, jak wszyscy wiemy, jest tu super hiper zabroniona. Jeżeli nas złapią, pewnie stracimy wszystkie przywileje i Bóg jeden wie, co jeszcze.

Niemniej Poe stuka w ekran, jakby robiła to tysięczny raz w życiu, Callie i Wyn najwyraźniej się nie przejmują, a ja wciąż jestem wstrząśnięta, więc też mi to zwisa.

Zwłaszcza że wideo, które Poe stara się uruchomić, w końcu się ładuje i patrzę wprost na niego.

Najpierw zauważam jego muśnięte słońcem włosy w kolorze zabrudzonego blond.

Może to dlatego, że lśnią, jakby oświeślały je setki reflektorów. Nie wspominając o fleszach tysięcy wymierzonych w niego aparatów.

Siedzi na podium z ekipą ludzi, których już widywałam. Oczywiście nie poznałam ich osobiście, ale zawsze krąży wokół niego przy takich okazjach jak ta.

Jak konferencja ligi MLS.

Widzę lśniące, żółto-niebieskie logo jego klubu, LA Galaxy, łopoczące za jego plecami na wielkim ekranie, na którym widać też czarno-białą piłkę. Jest i jego trener z burzą siwych włosów na głowie, siedzi na podium tuż obok niego.

Moją uwagę na moment przykuwa przesuwany się u dołu ekranu pasek z innymi wiadomościami.

Wschodząca gwiazda LA Galaxy doznała kontuzji na treningu. Zespół zastępuje gwiazdę środka pola debiutantem. Blond Arrow, nazywany przez komentatorów i kibiców nowym Davidem Beckhamem, nie dokończy sezonu...

Informacji jest coraz więcej i więcej, ale wszystkie dotyczą tego samego.

Wszystkie sprowadzają się do jednego: doznał kontuzji. I nie zagra już w tym sezonie.

Ale ja nie rozumiem...

Nie czuję.

Tydzień temu był zdrowy.

– Więc co to oznacza dla zespołu i pozostałej części sezonu?

Nadal kręci mi się w głowie od tych szybko przemykających nagłówków, gdy ktoś zadaje to pytanie. Ktoś spoza kadru. Przy długim stole, za czarnymi mikrofonami, siedzi wiele osób, ale pytanie zostało skierowane właśnie do niego.

Wiem o tym, bo widzę jego reakcję.

Słyszysz je i jego szczęką, którą zawsze lubiłam porównywać do ostrej, wyrzeźbionej klingi, porusza się w przód i w tył. To bardzo subtelny ruch, innym pewnie umyka, zwłaszcza w zgiełku konferencji prasowej, ale ja go zauważam.

Bo ja jestem do niego dostrojona.

Bo to... tak nietypowa jak na niego reakcja.

Arrow nigdy nie porusza szczęką w ten sposób. Nigdy nie daje się wyprowadzić z równowagi na tyle, by to robić.

Jest cierpliwy.

Cierpliwy, zdeterminowany i rozsądny. Nieraz słyszałam takie opinie na jego temat podczas wywiadów i poprzednich konferencji prasowych.

Jego spokój zdążył obrosnąć legendą.

– Oznacza to... to dość oczywiste... że nie będę grał w zespole przez resztę sezonu.

Odpowiedź wzmaga harmider wśród zebranych, trener nachyla się do mikrofonu i mówi:

– Chciał powiedzieć, że to bardzo nieszczęśliwy obrót spraw i że nikt się czegoś takiego nie spodziewał. Ale Rodriguez jest znakomitym środkowym pomocnikiem i choć musi wejść w bardzo duże buty, dołożymy wszelkich starań, żeby mu pomóc. Podobnie jak Carlisle'owi w powrocie do zdrowia.

W tym momencie w jego błękitnych oczach pojawia się błysk.

Letni błękit przeistacza się w burzowy, zimowy odcień.

To również na tyle nietypowe, że od razu rzuca mi się w oczy.

Jezu Chryste, przecież zaledwie tydzień temu, gdy pakowałam się do St. Mary's, oglądałyśmy z Leah jego mecz.

Grali z New York City FC. Jasne, przegrali, i na ile znam Arrowa, musiał to ciężko odżyć, bo jest niezwykle ambitny i nienawidzi przegrywać.

Ale przecież przegrał w karierze wiele meczów i zawsze wracał z podniesioną głową.

Na konferencji prasowej po tamtym spotkaniu zachowywał się normalnie. Był nieco ponury, ale nic poza tym. Potem wieczorem zadzwonił do domu i rozmawiał z Leah – dzwonił po każdym meczu – a ja, cóż, podśluchiwałam, jak zawsze.

Leah była nieco krytyczna, bo jednak porażka to porażka, ale nie powiedziała nic niezwykłego. Natomiast Arrow brzmiał jak najbardziej normalnie.

Nawet ubolewałam, że już nie będę mogła go tak często oglądać przez głupie zasady panujące w St. Mary's odnośnie do telewizji.

Naprawdę nie rozumiem.

Co się, kurwa, stało?

– Możesz powiedzieć, jak długo potrwa pauza na leczenie?

Kolejne pytanie zadane spoza kadru, lecz tym razem Arrow już nawet nie zwraca uwagi na dziennikarza. Ma spuszczoną głowę i wpatruje się w swoje leżące na stole pięści. Jakby chciał przewiercić je wściekłym wzrokiem. Boże... mam bardzo złe przeczucia.

Bardzo złe.

Co się dzieje?

Zawsze jest bardzo profesjonalny i uprzejmy, dlaczego dziś się tak zachowuje?

Gdy trener zdaje sobie sprawę, że jego zawodnik nie odpowie, a widać, że również jest lekko wstrząśnięty jego postawą, łapie za ster.

– To raczej typowe rozdarcie łąkotki. Cieszę się, że do kontuzji doszło na treningu i mogliśmy szybko zareagować. Na razie to nie jest poważna kontuzja, ale wszyscy wiemy, że kolano potrafi dać w kość, zwłaszcza w sportach kontaktowych. Robimy więc wszystko, co możemy, żeby stan łąkotki się nie pogorszył.

Arrow nadal nie podnosi wzroku, aż przełykam ślinę.

Spiął się jeszcze bardziej, jak gdyby chciał odeprzeć od siebie słowa trenera i wszystko, co się wokół niego dzieje.

– Zostaniesz w Los Angeles na czas rekonwalescencji?

Z jakiegoś powodu mam wrażenie, że cisza po tym pytaniu jest dłuższa i cięższa. Może dlatego, że sama niecierpliwie czekam na odpowiedź.

Czekam na dźwięk jego głębokiego głosu.

Śnię o tym głosie.

Arrow nachyla się i patrzy w jedną z kamer, ale mam wrażenie, jak gdyby spoglądał prosto na mnie.

– Nie. Uprzejmie mi wskazano, że muszę na jakiś czas zniknąć, przyciąć się. Żeby się wyleczyć. Wykurować kontuzję, której szczerze nikt się nie spodziewał. Cóż, zgadzam się. Wybieram się więc na wschód... – Zawiesza głos, a potem rzuca kilka krótkich słów. – Do mojego rodzinnego miasteczka. Do St. Mary's.

Co?

Nie, nie, nie.

Nie powiedział St. Mary's, prawda?

Nie zapowiedział powrotu.

Nie, nie zapowiedział.

Nie mógłby.

Przecież nie może tu wrócić. Nie chcę, żeby wracał.

Nie chcę.

Ma się trzymać z dala... Jak najdalej...

To przez niego uciekałam tamtej nocy. To przez niego ukra-
dłam pieniądze i chciałam wyjechać, po czym mnie złapali i tu
zamknęli.

Więc nie może wrócić, skoro to przed nim uciekałam.

Przed moim Arrowem, facetem, w którym się zakochałam.

Chłopaku mojej siostry.